Drugie wydanie zmienione.

25. lipca. Nr. 15. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Zwycięstwo pod Orszą

8. września 1514 r.

Działo się to za panowania króla Zygmunta I. gdy Moskale przez zdradę 30. lipca 1514 r. Smoleńsk zajęli. Uradowany car Bazyli, że dokonał zamiaru ojca swego Jana, zamyślał już o zdobyciu Wilna i rozkazał armii swojej pod wodzą księcia Bułhakowa i bojara Czeladnina iść przeciw tej stolicy. Tymczasem wojska polskie ciągnęły już pod dowództwem het. lit. Konstantyna Ostrogskiego od Wilna na Mińsk przeciw nieprzyjacielowi; w Borysowie przeprawiły się przez Berezynę. Obszerne okolice między Berezyną a Dnieprem zastały już zajęte przez Moskali. Na głównym gościńcu idącym z Borysowa ku Orszy nad Dnieprem leżącej, starły się dwa razy tj. 28. sierpnia i 1. września przednie straże; w pierwszej utarczce legło 1300 Moskali a w drugiej 2000. W skutek tych niepowodzeń cofnęła się armia moskiewska za Dniepr, a Polacy zajęli natychmiast jej stanowiska aż po tę rzekę, lecz niepodobnem im było w obliczu nieprzyjaciela przez Dniepr się przeprawić, ponieważ w tém miejscu był tylko jeden bród, którym Moskwa przeszła i który mocno osadziła. Kilka dni stały oba wojska spokojnie, Rosyanie na lewym brzegu, niedaleko od miasta Orszy a Polacy na prawym. Wszystkie źródła historyczne donoszą zgodnie, iż Moskalów było 80000 a Polaków tylko 35000.

Zaświtał dzień narodzenia Panny Maryi, 8. września. Byłto dzień prześliczny. Cały obóz polski owionęła błoga nadzieja zwycięstwa nad wrogami — każdy Polak wierzył, że Marya jest jego obroną i każdy nosił na piersi jej wizerunek. Konstanty, znając dobrze serca swych wojowników, postanowił dziś nieprzyjacielowi wydać walną bitwę: zaczął więc z hetmanami moskiewskimi rozmawiać przez rzekę i przekładać im, aby się rozeszli bez bitwy. Czynił to tylko, aby ich zatrudnić układami i uspić, bo równocześnie spiął o 15 werst od ich obozu most z drzew i koryt, a zostawiwszy tylko 4000 lekkiej jazdy nad brzegiem, aby Moskwę łudziła, rozkazał piechocie i działom przechodzić na lewy brzeg Dniepru. Dumny bojar Czeladnin dowiedziawszy się, że połowa Polaków już jest po tej stronie rzeki, mówił: „dla mnie mało połowy, czekam wszystkich, i wtedy naraz się rozprawię z nimi." Tymczasem gdy polska jazda na most wjechała, rozerwał się tenże, party bystrą wodą a wszystka jazda skoczyła w szyku jak do boju w nurty rzeki i przepłynęła ją nienaruszona. Niedołężny nieprzyjaciel i z tej chwili nie umiał korzystać, a Polacy natychmiast się w oczach jego uszykowali. Litwą dowodził na prawem skrzydle Konstanty hetman z Jerzym Radziwiłem — na lewem zaś Polakami Jan Świerczowski herbu Trąby, królewscy żołnierze z Wojciechem Sampolińskim tworzyli centrum, piechota i strzelce stali na swych miejscach. Moskale mieli bardzo mało armat i rozciągnęli szeroko linię bojową, chcąc naszych oskrzydlić. Trzy wojska rezerwowe stały za linią. Książę Bułhaków-Golica i bojar Czeladnin byli najwyższymi dowódzcami.

Koło południa, kiedy z obu stron na harce i zaczepki wyjeżdżali konni, zaczęło się prawe skrzydło Moskali coraz bardziej za górami rozszerzać i miało już nasze lewe ogarnąć, gdy nagle Sampoliński z dworskimi rzucił się lotem strzały na szeregi nieprzyjaciół i krwawą walkę zaczął. Zaraz po nim stoczyła się i zwarla cała linia bojowa Polaków z moskiewskimi ufami. Wszczęła się bitwa zajadła, huk dział, strzelanie, krzyk i wrzask rannych i konających, wołanie wodzów, chrzęst zbroi, bębny, trąby, których sama Moskwa 500 miała, słychać było daleko, a kurz i proch okrył całe wojsko, tak iż nie było nic widać tylko błyskanie armatniego ognia. Polacy jak w morzu zawarli się się w Moskalach i trzykroć wznawiając bój, wielki w nich wyłom uczynili. Teraz już szła z obu stron gra o zwycięstwo — ale Polacy przewyższali nieprzyjaciół męstwem i walecznością a armaty i pusz-

karze polscy rozsyłali nieustannie morderczy ogień, tak iż poboczne oddziały moskiewskie z Czeladninem uciekać poczęły. Wkrótce i główny oddział, który się pod Bułhakowem skupił, w rozsypkę poszedł. Postrach paniczny opanował nieprzyjaciół — bez ładu uciekały pojedyncze ich oddziały przez góry, doły i lasy, a jazda polska pędziła je, biła, siekła i bodła. Pola błota i lasy między Orszą a Dubrowną usłali nasi ciałami zamordowanych wrogów; mianowicie w rzece Kropiwnej, mającej przykre brzegi mnóstwo koni i ludzi utonęło, tak iż się woda w niej tamowała. Dopiero w nocy i nazajutrz wracali z pogoni Polacy z mnóstwem więźniów, między którymi byli główni dowódzcy, Książę Bułhaków i Czeladnin; ośmiu wojewodów dowodzących 37 radnych panów i innych kniaziów i bojarów nad 2000 dostało się w ręce zwycięzców. Z polskiej strony zabici tylko czterej znaczni, między którymi Jan Zborowski herbu Jastrząb i Słupicki, ludzi rycerskich legło około 500, a rannych było wiele. Moskalów zginęło 30000, chorągwi moskiewskich dostano 12, cały obóz wpadł w ręce zwycięzców, 20000 koni nieprzyjacielskich i insze łupy rozdano między żołnierzy. [1])

Chociaż dziś w podaniach miejscowych zgasła pamięć tej bitwy, jednakże wielka liczba mogił lasem porosłych, albo pośród pól uprawnych sypanych oznacza i teraz jeszcze pamiętny ów dzień z świetnej naszej przeszłości. [2])

K. S.

1) Kronika M. Bielskiego pod r. 1514- Historya Państwa Rosyjskiego M, Karamzina VII 60—61.

2) Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego III. 712.

Trójliść.

Jest Bóg przedwieczny w Panteonie życia
Co się odbija w twej duszy z ukrycia
Jak w pyłku rosy odbija się słońce ;
Którego szatą — niebiosy w rozświcie,
Którego tchnieniem jest powszechne życie
W pokładach światów i w atomie mknące.

Jest Bóg przedwieczny, którego duch święty
Przez niewymierne rozłogi rozmęty
Steruje wiecznie korabiem żywota;
I w tej żegludze światów jest światłością,
W rozkwicie życia powszechną miłością,
Którą się poi wszelaka istota.

Jego tu ustrojem ręki
Płonie krasą wschód jutrzenki,
Gdy w zawojach pięknej tęczy,
Swe promienie skronie wieńczy.

Jego to utkaniem ręki
Ubarwiony kwiat w sukienki,
Cudnym wzorem haftowane
Tęczy światłem malowane.

Lecz w piękniejszej barw ozdobie
Jest zaszczepion kwiatek w tobie,
Ręką bożą z gwiazd błękitu
W piersi złożon do rozkwitu.

A w tym kwiatku z bożej ręki,
By promienne trzy sukienki,
Trzy listeczki bramowane
Boskim wzorem malowane.

Pierwszy listek po nad głową
Bije barwą szafirową; —
Jest to listek cichej wiary
Godłem duszy cnej ofiary,
Co się z blaskiem skromnie minął
A w błękicie niebios spłyną. —

Drugi listek coraz nowem
Bije światłem szmaragdowem:
Blaskiem jego to promieni
Kwiat nadziei się zieleni,
Co potrząsa życie majem,
Ukołysza błogim rajem,
I w tym mętnym prądzie życia
Łączy z Bogiem od powicia.

Trzeci listek barwą czystą,
Wybija się w skrę ognistą,
W święty zapał wszechmiłości
Ukochaniem wszechludzkości.
Ten trzylistek z Bożej ręki,
Drzemie w piersi snem anioła,
A w rozświcie barw jutrzenki,
Bóstwa blaskiem bije z czoła.

Kiedy ujrzysz łzę z ukrycia,
Wyciśnioną nędzą życia;
Kiedy cnotę w udręczeniu
Zbrodnię ujrzysz w uświęceniu;
Coś ci w sercu zakołacze
I w ściśnionej piersi płacze:
Są to kroplie owej łezki,
Które roni kwiat niebieski.

Kiedy w potulnem natchnieniu,
Pojrzysz okiem po stworzeniu,
I w uroczystym zachwycie
Utkwisz duszą w gwiazd błękicie;
Kiedy z górnej tej ustroni
Hymn poświętny ci zadzwoni,
Z lutni świata w bożem ręku
W pełnym akordów rozdźwięku;
Płonie twa piers roztkliwieniem,
I modlitwy rorzewnieniem:
Jest to zlew ofiarnej woni
Którą z piersi kwiatek roni.

Kiedy w zaciętej kolei
Wejdziesz z losem w potykanie,
Kiedy gwiazda twej nadziei
W mgliste zapada otchłanie;
Gdy w zamieci na przemiany
Bywasz wirem porywany,
A wśród zgrozy zaburzenia
Nie masz duszy ukojenia:
Coś w twej piersi ci zadzwoni,
Ni to dźwięk z górnej ustroni,
I uskramia zaburzenie,
I miarkuje rozstrojenie:
Jest to balsam błogiej woni
Którą z piersi kwiatek roni.

Gdy ta iskra z gwiazd błękitu
Rozpłonie się do rozświtu,
W jasnej pełni, w barw połysku
Pięknej tęczy do rozbłysku ;
Kiedy ten kwiat z bożej ręki
Przyozdobisz strój sukienki
Boskim wzorem haftowany,
Tęczy barwą malowany :
Gdy listeczki te troiste
Uwydatnią promieniste
Trzy światełka na twem czole
W promiennicy świetnem kole ;
Już nie ziemskim, lecz niebieskim
Będziesz kwiatem ty anielskim ;
A Bóg dobry Ojciec w niebie
Przyjmie kwiatek ten do siebie.

B. L.

Epoka krytyki w dziejopisarstwie polskiem w XIX. wieku.

Dzieje przeszłości są w każdym narodzie podstawą bytu politycznego i moralnego, rękojmią rozwoju przyszłego i wskazówką na drodze żywota. Jest to księga, którą piszą wieki, tak dla nauki całej ludzkości, jak dla pojedyńczej latorośli tego olbrzymiego pnia; jest to skarbnica doświadczeń nabytych w życiu i najważniejszych dla życia, objaw poczucia się narodu w samym sobie, poznania siebie, zrozumienia swego zadania i pojęcia stanowiska, jakie zajmuje w wielkiem społeczeństwie całej ludzkości. Naród, który nie ma dziejów swych, nie jest narodem, bo nie przyszedł jeszcze do poznania i poczucia się w sobie, jako jednostce i odrębnej całości, gubi się więc i rozsypuje w powszechności. Dzieje są więc najdroższą własnością narodu, talizmanem jego istnienia. — Ale o ileż ważniejszą jest znajomość dziejów i ich zrozumienie dla takiego narodu, który w tem wyjątkowem znajduje się położeniu, że żyje tylko wspomnieniem przeszłości i w niem tylko ma nadzieję przyszłości? —

Instynktowo budzi się w pojedyńczym narodzie jak i w całej ludzkości, gdy dojdzie do pewnego stadyum rozwoju, potrzeba refleksyi, zastanowienia się nad samym sobą, poznania przeszłości swojej. Wiele wieków przemija jednak nim naród z dziecka urośnie w młodziana, dojrzeje w męża, wiele pokoleń kładzie się w mogiłę, nim doświadczenie, nim konieczne potrzeby wywiązujące się ze zbliżenia się ludzi, nim cierpienia i walki z żywiołami i między sobą wprowadzą go na drogę oświaty i postępu.

Całą tę mglistą przestrzeń pierwszych wieków jej go bytu rozświeca tylko gdzieniegdzie jakaś pieśń, jakieś podanie, przysłowie, jakaś mogiła lub kamień omszony. I oto wszystkie pamiątki! — Ale i tych nawet nie oszczędzi nieprzebłagany czas: niejedna mogiła zapadnie się w ziemię, niejeden pomnik rozsypie się, tylko tradycya po nich pozostanie i przechowa ich pamięć poźnym wiekom. Przechodząc jednak z ust do ust przerabia się, rośnie, pstrzy mnóstwem dodatków, wykrzywia stosownie do nowych pojęć i wyobrażeń i wzrasta w końcu w dziwoląga. Jak ta mała bryłka śniegu! tocząc się z góry coraz się zwiększa i nareszcie lawiną się staje, tak owe drobne zrazu podania, błądząc przez setki lat i pokoleń, coraz więcej obcych nabierają żywiołów, tracą pierwotny kształt, aż nareszcie ujmie je stalsza forma — pismo — zleje w jedno różnorodne i rozprysłe cząstki i powstrzyma w pędzie.

Ale i tu nie koniec metamorfozom: znajdzie się ręka co jedno wymaże, a dziesięć dopisze, lub po swojemu poprawi i zmęcone już i tak źródło więcej jeszcze zmąci.

Taki zamęt, niepewność, bajeczność cechuje zawiązki dziejów każdego narodu i taki zachował się też i w pierwszych kronikach naszych.

Niedosyć na tem, kronikarze ze swojej strony coś nam dodali. Chcąc podnieść wartość swego dzieła nie zadawalniali się spisaniem tylko zdarzeń tak, jak o nich zasłyszeli, ale je przypstrzyli błahą erudycyą i płaską moralizacyą, wykręcając często nawet rzecz samą, aby się mogli popisać swą mądrością. Nie chodziło im o prawdę historyczną, nie z wewnętrznego bowiem popędu, ani z zamiłowamia przedmiotu brali za pióra, inne względy prowadziły zwykle ich ręką. Gallus Marcin (jak go ochrzcił Lengnich) między r. 1110 i 1135. cudzoziemiec jak się zdaje, pisał swoję kronikę w chęci zasłużenia się czemś narodowi, który go gościnnie przyjął u siebie, ale pracował sprawiedliwiej i sumienniej, niż bezpośredni jego następcy. Błogosławiony Wincenty, syn Kadłubka około r. 1218 kreślił dzieje swego narodu z polecenia Kazimirza Sprawiedliwego, przyjmując już obficie w swoje dzieło wszelkie baśnie i podania. Pożniejsi kronikarze jak Dzierzwa (Mierzwa albo Miorsz), Boguchwał, Godzisław Baszko, Jan chcieli koniecznie więcej wiedzieć, niż ich poprzednicy i coraz szerzej rozpisywali się o dziejach pierwotnych narodu i coraz skrzętniej zbierali bajeczne wieści. W kronice anonima około r. 1385 poraz pierwszy pojawił się Lech, którego jak się zdaje wynalazł czeski pisarz Dalemil. Uzupełniając się wzajemnie, rozszerzając lub skracając, hołdując przesądom i zabobonom, patrząc na świat z zaciszy klasztornej, lub ze stanowiska wyłącznego, osobistego, przy braku zupełnym krytyki zostawili pożniejszym surowy materyał, z którego tylko przy mozolnej pracy i bystrym sądzie dadzą się złożyć i odtworzyć prawdziwe dzieje. Trudno dziś nawet rozstrzygnąć komu co należy, gdzie się praca jednego kończy, a drugiego zaczyna. Jest to pierwsza epoka w dziejopisarstwie polskiem, którą najsłuszniej nazwać możemy *kronikarstwem*, a cechą jej zabobonność, bajeczność, niesumienność, zamięszanie i nieład, wynikające po części z obojętności piszącego dla przedmiotu, po części z niezrozumienia zadania dziejopisa i fałszywego pojmowania rzeczy.

Dopiero od Długosza w wieku XV. poczyna się nowy zwrot. Długosz z gorącą miłością pracował nad dziejami ojczystemi aż do ostatniej chwili żywota swego i na wszystko zaklinał, aby prowadzono je dalej od tej chwili gdzie on ustaje. Miłował on niezawodnie prawdę i radby ją był wykrył, ale nie umiał rozróżnić źródeł wiarogodnych od mylnych, i każde świadectwo z przeszłości nie wchodząc w bliższe rozpoznanie rzeczy w dobrej wierze przyjmował. Prócz tego nie potrafił się zaprzeć osobistych uczuć i będąc w sporze z królem o obór biskupa na cały ród Jagiełłów nieprzyjaznem patrzył okiem, a ztąd unię Litwy z Polską uważał za źródło klęsk i nieszczęść dla swojej ojczyzny, Ten brak krytyki i stronność cechują całą tę epokę drugą dziejopisarstwa polskiego, którąbyśmy nazwali *historyografią.* Trwa ona aż do końca XVIII. wieku i stawia liczny zastęp pisarzy. Tu należą ze znakomitszych Bielski, Kromer, Stryjkowski, Górnicki, Kojałowicz, Orzechowski, Kochowski i mnóstwo innych.

W wieku XIX., kiedy we wszystkich gałęziach literatury polskiej nowe pojawiły się dążności, wstąpiło i dziejopisarstwo polskie na inną drogę. Dotąd chodziło historyografom naszym głównie o ilość (quantum), o nazbieranie jak najwięcej faktów, nie zapuszczając się w głębię rzeczy i nie dochodząc mozolnie, czy to lub owo można bezwarunkowo przyjąć za prawdę lub nie. Ztąd w dzieła ich mnóstwo wciskało się fałszu i ledwie temu co jako współcześni opisywali większą można dać wiarę. Ale i tu należy pierwej dobrze rozważyć stanowisko autora, czy był w tem położeniu, żeby mógł i chciał bezwzględną prawdę pisać, należy porównać go z innymi współczesnymi, zestawić i złagodzić przeciwieństwa, wyjąć punkta zgodne i w ten sposób sprawdzić każdą datę.

Ale stokroć trudniej było dokonać tego z dawnymi kronikarzami. Tu trzeba było rozważyć każde słowo, dochodzić mozolną pracą, czy je poźniejsza nie dopisała ręka, zastanawiać się gruntownie co można położyć na karb piszącego, a co poźniejsi doczynili poprawiacze — trzeba było porównywać najdawniejsze manuskrypta, o ile do naszych czasów dotrwały, robić wnioski z charakteru pisma, z koloru atramentu, zestawiać ich podania ze zdaniem obcych historyografów, odnoszących się do dziejów naszego narodu — trzeba było oprócz naszych polsko-łacińskich kronik rozczytywać współczesnych latopisów ruskich, kronikarzy niemieckich, bizantyńskich, ba nawet skandynawskich, aby choć cokolwiek rozjaśnić mgłę tych wieków zamierzchłych w odległej przeszłości, z której słaby tylko gdzieniegdzie promyk przebił się aż do nas.

Ale takiego sposobu pracowania nad dziejami ani w XVI., ani w XVII. wieku nie pojmowano i nie dawała się czuć współczesnym potrzeba tego. Żywy prąd życia politycznego obfitego w zdarzenia zwracał na siebie całą uwagę, i współczesność zajmowała umysły żywiej i silniej niż przeszłość, którą odgrzebywano tylko albo, żeby się nią poszczycić i podnieść dumę narodową, albo żeby jej użyć do celów praktycznych. Ztąd to pochodzi, że w XVI. wieku najczęściej i najchętniej historyografowie spółczesne sobie kreślili dzieje, nie zagłębiając się tak pilnie w odległej przeszłości, którą tylko jakby dla uzupełnienia przebiegali idąc krok w krok za podaniem dawnej kroniki, i podnosząc szczególnie czyny i sprawy sławę przynoszące narodowi. W XVII. wieku, kiedy prywata coraz więcej brała górę i węzły łączące ściśle naród w jednę całość coraz się zwalniać poczęły, a osobistości pojedynczych nieraz jak fałszywy ton wydzielały się z akordu zgody narodowej, powstał tłum cały pamiętników. Dodawszy do tego dyaryusze sejmowe i wojenne, dokumenta, archiwa prywatne i publiczne, korespondencye i t. d., będziemy sobie mogli wyobrazić, jaki ogromny zapas materyałów dziejowych zastał wiek XIX.

Ale ten materyał nietylko nie był obrobiony, przejrzany i oceniony, ale nawet nie był zebrany. Najcenniejsze nieraz zabytki butwiały po lamusach i strychach poniewierane i niszczone, jako niezdałe do niczego szpargały. Dopiero z końcem XVIII. i początkiem XIX. wieku poczęto się więcej o nie troszczyć i zgromadzać je skrzętniej ułatwiając w ten sposób pracę przyszłemu badaczowi.

Już w przeszłym stuleciu 1780 pojął biskup *Adam Naruszewicz*, że wszystkie dzieła historyczne polskie dotychczasowe nie są dostateczne i nie dają prawdziwego obrazu dziejów. To spowodowało go do pisania historyi ojczystej na większy rozmiar. Naruszewicz czuł i rozumiał jak należy obrocić surowy materyał przeszłych wieków, aby go módz użyć do budowy; widać to we wstępie pisanym do króla; że wiedział dobrze jakie jest powołanie dziejopisa i czego potrzeba, żeby się zeń wywiązać. Ale w praktyce nie powiodło mu się tak dobrze, jak w teoryi. Nie dziw, bo też ogrom pracy urosł nad siły jednego człowieka: musiał on, wyrażając się przez porównanie, sam łupać kamień, obrabiać go i nakoniec budować gmach. Czyż mógł wszystkiemu podołać? — Dlatego też dzieło jego nieożywione jest twórczą myślą i zapałem, niezlane w jeden obraz, nieogarnione jednym rzutem oka. *(D. n.)*

DWIE LIPY.

Dwór szlachecki dawnej daty,
Wiejskie w koło wieńczą chaty:
Ściany z drzewa, pobielone,
W środku gankiem oddzielone,
Dach szczerniały i słomiany,
A na dachu dwa bociany.
A dwie lipy rozłożyste,
I ozdobne i cieniste,
Jak strażnice koło dwora
Wyciągają swe ramiona;
Tak dwór czule obejmują
Jakby matka, gdy do łona

Tuli dziecko ulubione,
Pocałunkiem swym uspione.
Tak i lipy co wieczora
Gdy wiatr nagnie ich konary,
Zda się liściem dwór całują.
Lipy stare i dwór stary,
Nie dziw wzajem się kochają,
Tyle wspólnych wspomnień mają
Wspólna ziemia je rodziła,
Wspólne niebo ogrzewało,
Jedno plemię spoczywało
W cichym dworku i w lip cieni;
I rodzinnych wróbli para,
Jak te lipy i dwór stara,
Gniazda sobie uścieliła,
W dachu dworka, w lip zieleni.

. . . .

Młode wiążą mnie wspomnienia
Z cichym dworkiem i z lipami,
Cudne pierwsze me marzenia,
Na tęczowej kanwie tkane,
Gdzie z gwiazdami powiązane,
Przeplecione śmiechem, łzami.
Dzieckiem będąc tam siadałem
U nóg dziadka i słuchałem
Z dziejów naszych opowieści.
Snać je lipy rozumiały,
Snać ta przeszłość lepszą była,
Którą lipy pamiętały;
Bo gdy powieść się skończyła
Lipy w niemej swej boleści,
Jakby łzami skroń rosiły,
Liśćmi smutnie zagwarzyły:
Dziadek płakał — ja płakałem.

* *
*

Dziś już dworek rozebrany,
W miejscu jego murowany
Pałac dumne wznosi czoło;
Dawniej w dworku to swoboda,
I uprzejmość i pogoda,
Gwarno dziś — lecz zimno w koło.
Lipy zeschły, jak w żałobie,
Za swym druhem z lat młodości,
W nocnej tylko gwarzą dobie,
Tajemniczo coś z przeszłości.

Lwów 3. czerwca 1860. Z.....

Podział na epoki literatury polskiej i charakterystyka onych

przez

Aleksandra Grozę.

Ponieważ do wprowadzenia religii chrześciańskiej żadnych zabytków piśmiennictwa polskiego nie mamy, któreby nam stan umysłowego wykształcenia narodu przedstawiały, przeto mówiąc o właściwej literaturze polskiej, moglibyśmy ją podzielić na cztery epoki. —

1.) Od przyjęcia religii chrześciańskiej, do zaprowadzenia druku.

2.) Od zaprowadzenia druku do Konarskiego.

3.) Od Konarskiego do Mickiewicza.

4.) Od Mickiewicza do naszych czasów.

Epoka pierwsza dzieli się na dwa okresy: *a*) Od przyjęcia religii chrześciańskiej do założenia akademii krakowskiej przez Kazimirza Wielkiego, *b*) od założenia akademii krakowskiej do wprowadzenia druku w Polsce.

Zadaniem tej epoki było krzewienie religii chrześciańskiej obrządku łacińskiego, w czem kapłanom sprowadzonym z Włoch, Niemiec, a najwięcej z Czech pobratymczych, wielce dopomagała silna wola panujących Piastów. Przy parafialnych kościołach, a mianowicie przy klasztorach zakładano uczelnie, w których uczono najprzód prawd objawionej religii, a z czasem czytania i pisania. — Najwięcej w tem położyli zasługi Benedyktyni sprowadzeni do Polski przez Bolesława Chrobrego. Stan duchowny był w owej epoce stanem uczonym; on to, gdy już stary obyczaj i tradycya potrzebom społecznym nie wystarczały, spisywał u nas w rocznikach w łacińskim języku, dzieje narodu i służył swem piórem interesom tak publicznym jak prywatnym

Kazimirz Wielki udarował naród statutem Wiślickim i założył akademię krakowską; ale ta widać nie była jeszcze na dobie, kiedy jej upaść dozwolono. Wnuczka wielkiego króla Jadwiga, ufundowała ją na nowo, a jej następcy Jagiellonowie do znakomitej świetności doprowadzili. Akademia krakowska obejmując ster narodowego oświecenia pielęgnowała i ojczysty język, który już był doścignął znacznego ukształcenia, czego dowodem ówczesne pomniki piśmienne, chociaż skażone najniewłaściwszą sobie pisownią łacińską lub czeską. Gdy u sąsiednich Niemiec druk wynaleziono i wprowadzono go w użycie, ten wynalazek Polska prędko sobie przyswoiła i poczęła drukować książki łacińskie a wkrótce i polskie.

Epoka druga. Od zaprowadzenia druku do odmiany jezuickiego systematu wychowania młodzieży *vel* do Konarskiego. Epoka ta dzieli się na dwa okresy; *a)* od wprowadzenia druku do sporów z Jezuitami o akademię krakowską, *b)* od sporów z Jezuitami do Konarskiego.

Zadaniem tej epoki było, przy rozszerzonej na cały kraj oświacie udoskonalenie ojczystego języka, a gdy po wielkich wstrząśnieniach politycznych, naród zaczął chylić się do upadku, powstała myśl ratowania go przez pożyteczne reformy, które doradzał ks. S. Konarski.

W tej epoce, akademia krakowska wydała na zaszczyt kraju znakomitych ludzi, śród których zajaśniał jeniusz świata Mikołaj Kopernik; zachęcona młodzież do coraz wyższego kształcenia się, odbywała naukowe podróże do Włoch, Francyi, Hiszpanii i t. d., a ozdobiona nauką i wysokiem wykształceniem powracała do kraju, przynosząc mu chwałę i pożytek, a w swych dziełach łacińskich, w historyi, poezyi i wymowie nie dając się prześcignąć żadnemu z najoświeceńszych narodów. Przy zamiłowaniu starożytnej klasycznej literatury mianowicie łacińskiej, wzmagało się zamiłowanie

ojczystego języka. Powstał narodowy pisarz, ze wszystkiemi przymiotami i usterkami ówczesnego szlachcica polskiego, rozsądny, wesoły, serdeczny, rubaszny Mikołaj Rej, który zachęcił swym przykładem innych do pisania po polsku. Przy powszechnej swobodzie wyznania, zjawili się nowatorowie i reformatorowie religijni, szerząc swe nauki pomiędzy ludem prawowiernym i w jego rodowitym języku. Naówczas i nasi katoliccy kapłani nie dali siebie w gorliwości wyprzedzić, i słowem i piórem dzielnie ojców wiary bronili. Zaczęły wychodzić przykłady z pisma ś. i różne dzieła ascetyczne w najdelikatniejszych kwestyach religijnych. Język coraz znaczniej się oczyszczał i udoskonalał, a mianowicie z całem swem bogactwem zajaśniał w dziełach znakomitych pisarzy, jak Jana Kochanowskiego poety i Piotra Skargi kaznodziei. Zbytni wzrost różnowierców osłonionych opieką przemożnych magnatów, pobudził kardynała Hozyusza do sprowadzenia Jezuitów do Prus, ztąd wprowadzono ich do Polski i Litwy; Stefan Batory w Wilnie ufundował im akademię. Zrazu wpływ Jezuitów był najzbawienniejszy, bo czysto duchowy, święci kapłani jak Skarga i inni, należą do filarów kościoła, lecz z czasem zaczęli oni przybierać charakter polityczny, mięszać się do spraw państwa. Mało było dla nich akademii wileńskiej, chcieli i krakowską opanować, a lubo tego nie dokazali, jednakże ich wpływu doświadczył cały naród w upośledzonej instrukcyi publicznej i nietolerancyi religijnej. — Poważniony naród coraz bardziej się burzył, dzielił na stronnictwa i przy pierwszej zręczności łączył się z zewnętrznymi nieprzyjaciołami. Przy Janie Kazimirzu cały kraj został pożogami wojen opustoszony, lubo pod Janem III. zdawały się wracać dawne dni potęgi i sławy, ale już owej Zygmuntowskiej mądrej, żywotnej siły w nim nie było. W systemacie nauczania łacina stała się wszystkiem, ale nie owa Cyceronowska i Wirgiliuszowska, co wydała Kromera, Orzechowskiego, Sarbiewskiego i innych, ale scholastyczna, zakonna skażona barbaryzmami. — Język Skargi i Kochanowskich oszpecił się makaronizmami, styl konceptami, rozumna Jagiellonów swoboda przeszła w wyuzdaną swawolę: ale polityczne związki z Francyą zaczęły zbawiennie oddziaływać, pojedyńcze indywidua zapragnęły reformy, śmielszy od innych ks. Konarski jasno wypowiedział swe myśli, wykrywając wady narodu w instytucyach, nauce i stylu.

Epoka trzecia. Od Konarskiego do Mickiewicza, dzieli się na dwa okresy: *a)* od Konarskiego do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, *b)* od założenia tegoż Towarzystwa do Mickiewicza.

Zadaniem tej epoki były pożyteczne reformy i zwroty w literaturze i naukach do zdrowego rozsądku i rzetelnego pożytku, w instytucyach politycznych do form w ucywilizywanej Europie przyjętych.

Francya stała się wzorem bezwzględnym, który najstaranniej kopiowano, wzór był niestosowny, kopia niezdolna — ks. Stanisław Konarski mąż gorącego serca i rozległego widzenia rzeczy, z wykształconym umysłem wielostronną nauką, który dopełnił podróżami zagranicą, a mianowicie pobytem w Rzymie i Francyi ogłosił kilka pism niezmiernego dla kraju interesu, i w swem zgromadzeniu wprowadził odmiany, których obecny stan wymagał; urządził *Collegium Nobilium*, w którem wychowywano młodzież na pożytecznych i światłych obywateli kraju. Jezuici także się spostrzegli i poczęli się przygotowywać do ważnych zmian u siebie, wciągając do swego zgromadzenia młodzież najzdolniejszą. W tem zakon ich został rozwiązany, młodzież u nich wychowana wróciła do posług krajowi i dostarczyła mu takich ludzi, jak Naruszewicz, Kniaźnin, Wyrwicz, Hugo Kołątaj i inni. Król Stanisław niefortunny naśladowca Ludwika XIV. chciał Polskę na wzór francuski ucywilizować — przyjmowano zwyczaje i obyczaje francuskie, wbrew przeciwne zwyczajom i obyczajom polskim, poeci, literaci, starali się być lekkimi i dowcipnymi jak Francuzi.

W pierwszych pisarzach Stanisławowskich widzimy jeszcze myśl narodową, pewną powagę i swobodę przynajmniej w wysłowieniu, jak w Naruszewiczu, Krasickim, Kniaźninie, Karpińskim, Zabłockim a nadewszystko w Trębeckim. Z zachodem ich życia wszystko się ku francuszczyźnie pochyliło. — Założone w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk skupiając w jedno ognisko ludzi światlejszych i zdolniejszych, ożywiło skołatane nieszczęściami kraju serca, zachęciło do prac i pism pożytecznych, które w rocznikach Towarzystwa ogłaszane zostały. Źle sądzą utrzymujący, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk nic pożytecznego nie zrobiło; — jego wpływ moralny dalsze czasy pokazały. Towarzystwo to podniosło myśl narodową, służąc jej swemi dziełami. Badania dziejowe i zamiar napisania historyi ojczystej wielu członków zajmowały. Przy rozpatrywaniu się na rzeczy i sprawy swoje spostrzeżono, że u nas coś inaczej jak było i jest gdzieindziej; że wszelka cudzoziemczyzna należy do zgubnych narośli, co nie zdobią lecz szpecą naród. W sąsiednich Niemczech zrzucano więzy naśladownictwa francuszczyzny — Franciszek Dmochowski i Jacek Przybylski po przetłumaczeniu wielkich klasycznych poetów greckich i rzymskich, tłumaczyli angielskich; mianowicie ostatni wszystkie prawie epopeje potłumaczył. Niemcewicz człowiek i pisarz najbardziej narodowy, wyłącznie poświęcający swe pióro rzeczom i sprawom polskim, jakby dla pokazania, że po za francuską literaturą są rzeczy bardzo piękne, a nawet od francuskich piękniejsze, angielskich poetów tłumaczył. Brodziński dawał przekłady poetów niemieckich. On pierwszy przemówił o wartości pieśni ludowych i na dowód swych twierdzeń napisał sielankę *Wiesław*, jednę z najpiękniejszych idylli literatury naszej. Jego rozprawy o klasyczności i romantyczności, nadewszystko o narodowości zostaną wieczystym pomnikiem zdrowego sądu i wyższych pojęć estetycznych.

Jednakże zwrot ku nowemu stanowi rzeczy szedłby zwolna, gdyby go nie przyspieszył jeniusz Adama Mickiewicza.

Epoka czwarta. Od Mickiewicza do naszych czasów.

Pod szczęśliwą gwiazdą zaczął on swą epokę; bo od razu poznany i uwielbiony został. — Jego jenialne utwory rozchodząc się po całym kraju, wszędzie z entuzyazmem były przyjęte; upor i zawiść ustępować mu z placu musiały. Jak ptaki zbudzone wschodem słońca, odezwali się chórem poeci, na dziwnie rozmaitą a zawsze narodową nutę. Polskę, Litwę i Ruś na nowo połączyło braterstwo pieśni. Polscy pisarze nie tylko ojczystą mową, ale i obcą doskonale władając, ważne dzieła dla ogółu wiedzy ludzkiej przynieśli. — Polskie książki wychodząc we wszystkich krajach i stolicach ucywilizowanego świata, dają świadectwo o znakomitych zdolnościach i stopniu oświaty narodu. — Skreślić charakterystykę obecnej epoki nie łatwo, a nawet jeszcze nie pora; świetna, rozmaita, będzie kiedyś przedmiotem interesujących studyów a może i podziwu.

Młodzieńcy warneńscy.

Zaboleje gorzko serce każdego polaka prawego na wspomnienie owej sławnej bitwy pod Warną. Poległ tam za ojczyznę i chrześciaństwo młodzieńczy nasz bohater, król Władysław 10. listopada 1444. Namaszczoną głowę jego zatknęli jańczarowie na drzewcu i obnosili po wojsku pogańskiem, niby trofeę zwycięstwa nad chrześciaństwem. Z całego wojska polskiego dwóch tylko zwiastunów klęski wróciło do osieroconej ojczyzny, wszyscy polacy, którzy byli przy królu zostali zabici, wielu dostało się w niewolę.

Pyszny z tego zwycięstwa nad giaurami Amurat, pędził tłumy jeńców z równin Warny do Adryanopola. Tu przeglądając pojmanych spostrzegł między nimi młodzieńców niepospolitej urody; wybrał więc z nich dwunastu do posług haremu. Był między nimi jeden bułgarczyk a reszta polacy. Zaprowadzono wszystkich do pałacu sułtańskiego, przyodziano szatami kosztownemi, a po kilku dniach oznajmiono im, że sułtan, litując się ich młodości i urody, przeznaczył ich do usług swoich i do osłody chwil poświęconych zabawie. Przedtem atoli miano ich nauczyć zakonu proroka i wszystkiego tego, co należy do ich przyszłych obowiązków; dano im oraz do zrozumienia, że mają być posłuszni na każde skinienie sułtana.

Wysłuchawszy ten wyrok, srodze zasmucili się młodzieńcy; w kwiecie wieku, oddaleni od ojczyzny, mieli się wyrzec wiary ojców i przyjąć religię, o której wiedzieli od najwcześniejszej młodości, że jest nieprawdą, a oprócz tego, być narzędziem rozpusty tyrana ojczyzny!

Nadszedł w końcu czas, kiedy miano ich wprowadzić do przybytków sułtana, poddać ich obrzezaniu i poruczyć im posługi. Ostateczność ta otworzyła im oczy, przekonali się ze strachem, że muszą wybierać albo świetne życie niegodne polaka, albo — śmierć. Postanowili więc raczej umrzeć, a niżeli wyrzec się wiary przodków lub poświęcić cześć i niewinność.

I bułgarczyk przystał na to.

Ale nie obmyślano jeszcze sposobu, jak przywieść do skutku swój zamiar, i to ich napełniało troską, aż w końcu najrozsądniejszy z nich, zgromadziwszy towarzyszów niedoli taki podał wniosek: „Postanowiliśmy jednozgodnie umrzeć, żeby się wyzwolić od podłości. Ale jesteśmy polakami, przedewszystkiem więc pamiętajmy o Polsce. Niewierny tyran zamordował naszego króla morduje naszych braci, i pragnie ujarzmić ojczyznę, a w tym celu nowe gromadzi wojska. Pomścijmy się więc za przeszłość — i zniszczmy jego zamiary na przyszłość, słowem zabijmy go.“

Przyjęto zwolna ten wniosek.

Wszyscy przysięgli, że dopomogą do zaguby Amurata. Czas dokonania zamiaru oznaczono na południe, kiedy sułtan zwykł był zasypiać i oddalać straż przyboczną. Po zabiciu sułtana mieli przebrani umknąć do ojczyzny. Niecierpliwie oczekiwana chwila nadeszła — młodzieńcy zgromadziwszy się raz jeszcze przysięgli trzymać się razem i w razie nieudania się planu śmierć sobie zadać własnemi rękoma.

Udali się na pokoje sułtana... ale przyszli za późno! Niecny bułgarczyk zapewne w celu odzyskania wolności zdradził spisek sułtanowi. Amurat dawszy mu rozkaz przywołania straży, umknął na dach pałacowy.

Po daremnem szukaniu przeczuli młodzieńcy zdradę — jakoż wkrótce ujrzeli bułgara na czele jańczarów, — nie tracili więc ani chwili, — zatarasowali podwoje komnaty, i żegnając się po raz ostatni ze sobą, zapłakali nad ojczyzną i jej dolą nieszczęsną. A poleciwszy duszę Bogu, zadawał jeden drugiemu cios śmiertelny— aż wreszcie ostatni, który wszystkich przeżył, zginął z własnej ręki.

Taki był koniec młodzieńców warneńskich.

1860. *S.*

ROZMAITOŚCI.

G n i e w. Trzy są stopnie gniewu: niechęć, oburzenie i wściekłość Gniew rodzi zwykle duma obrażona, często także zły humor lub brak zatrudnienia a więc nudy: zawsze jednak jest on chorobą ducha. Z drugiej zaś strony jest to dar natury dany ku własnej obronie: pszczoła w gniewie kłuje, pies kąsa, kret pryska jadem.

Wszelki szacunek przed gniewem! Oburzenie nad podłością i niecnemi czynami rodzi tak że gniew, gniew szlachetny, silny gniew męża — taki gniew jest cnotą.

Ale czasem gniew podobny jest do psa, który z wściekłością kąsa kamień, który mu rzucono pod nogi; łamie sobie zęby, a zupełnie niepotrzebnie. Tego to rodzaju gniewliwy, to istny indyk chodzący w największej pasyi po dziedzińcu, z poczerwienionym i nabrzmiałym nosem,

groźny, ponury, a nawet Jowisz piorunujący zdolny był podobnego gniewu, dziecinnego, jeśli możemy wierzyć Horacemu:

— Merito Jupiter ambas.

Iratus buccas inflat. —

co znaczy po polsku:

— „Motłoch ten zasłużył na to, by Jowisz nadął policzki i spojrzał na niego groźnie! —"

Gniew taki, pochodzi zwykle z obrażonej miłości własnej, z drobiazgów, które się dzieją wbrew woli naszej; a afekt taki u ludzi trzymających się na wodzy wzbudza tylko śmiech i politowanie, bo jest on zawsze cechą dusz słabych. Umysł bowiem, który najmniejsze sprzeciwianie się jego zdaniu wyprowadza z równowagi, który daje folgę drobnym niechęciom i nie umie się w nich powstrzymać, jest niezawodnie chory i słaby, i już Plutarch i Seneka w osobnych rozprawach podawali środki przeciwko tej chorobie.

Jest jeszcze jeden rodzaj gniewu: gniew nad własnym gniewem. Ktoś wyrwie się jak Filip z Konopi, krzyczy, hałasuje, zapieni się, trąbi w uszy czuwającym lepiej od niego, cudowną dzidą kłuje na wylot wady moralne, tłucze młotem o próżne kowadło, papierowy goliat wyzywa do boju świat cały, a gdy się wysyczy i wyszumi, przecież na końcu przychodzi do opamiętania i — gniewa się sam na siebie. Tak gniewał się na siebie cesarz Augustus, gdy go bolały guzy, które sobie natłukł bijąc o mur głową i krzycząc:

„Vare, redde mihi legiones meas!"

Gniew jednak równie jak wszystkie namiętności potrzebny jest do życia, a nawet do ożywienia organizmu, ale — gniew w miarę. Gniew dodaje odwagi i podwaja siły słabego — zupełny brak gniewu jest dowodem otrętwiałości umysłowej.

Gniew, jako prawdziwa choroba, rodzi i symptomata zewnętrzne: Język się rozwiązuje, ściskają pięście, dolna warga zachodzi na górną i blednieje, zęby zgrzytają, oczy się zapalają, biegają szybko i występują na wierzch. krew obiega żyły jak orkan wzburzony. Bardzo gniewliwi ludzie plują nawet, jak to podobno także wielbłąd w gniewie czyni, ba nawet kąsają i biją wszystko w około siebie lub targają swe własne włosy i suknie. Gniewliwy taki przeląkłby się, gdyby się ujrzał w tej chwili w zwierciadle, lecz zarazem służyćby mógł za przykład odstraszający, jak owi pijani niewolnicy, których Spartanie stawiali umyślnie przed oczy młodzieży, ażeby ich od pijaństwa odstraszyć.

Gniew zabija wszelkie umiarkowanie. Szalony Ajaks zwyciężony przez Ulisesa, morduje w gniewie owce, myśląc że to Grecy, a Don Kiszot maryonetki bierze za Maurów, trzody zaś owiec za wojska nieprzyjacielskie. Gniew powiększa każdy przedmiot, jak para okrążająca ciało, dlatego nie powinniśmy nic czynić wtedy, gdy nas gniew opanuje, a nie jednego unikniemy nieszczęścia.

(Rocznica pożaru w Krakowie.) „Czas" donosi: We środę 18go b. m. przypada dziesięcioletnia rocznica pożaru, który znaczną część miasta naszego zamienił w gruzy. W dniu tym odprawione będzie z funduszu na ten cel przez byłą radę miejską ustanowionego doroczne nabożeństwo w kościele N. P. Maryi o godzinie 9tej zrana na uproszenie Najwyższego, aby nadal od podobnych klęsk ochronił miasto nasze. Władze miejskie i korporacye znajdować się będą na tem nabożeństwie. Z tym dniem również zamknięte będą podania do magistratu o udział w pozostałym funduszu składkowym na pogorzelców, który zatrzymany został dla zabezpieczenia procentów od pożyczki skarbowej udzielonej miastu na odbudowanie się. Tak więc upłynie z dniem 18. lipca dziesięcioletni okres od owego pożaru, w ciągu którego nie wszystkie jeszcze zewnętrzne ślady ówczesnego zniszczenia zatarły się. Nie mówimy tu o tych szkodach i stratach, których nic już zwrócić i wynagrodzić nie zdoła, o tych zabytkach i pamiątkach które na zawsze zginęły, lecz o zewnętrznej postaci ulic pogorzelą dotkniętych. Kościoł Dominikański nie prędko jeszcze stanie w murach swoich, lubo robota około odbudowania jego jakkolwiek zwolna, wciąż jednak postępuje. Kościoł Franciszkański zaczyna się nawet wewnątrz przystrajać w ołtarze, i znaczna już część wielkiego ołtarza z kamienia pinczowskiego w rzeźbie gotyckiej stanęła, a inne części jego wykończają się w pracowni rzeźbiarskiej p. Stelika. Inny ołtarz z dębowego drzewa, również gotyckiej struktury, zaczęty od dawna nakładem prywatnym, oczekuje po długiej przerwie wykończenia. Budynek rządowy, zkąd pierwszy ogień w dniu pożaru wiatrem na miasto przeniesiony został, dolne młyny królewskie, nietknięty dotąd, stoi ruiną. Pałac biskupów krakowskich pokryty tylko dachem, by dalej nie niszczał, czeka chyba nowego biskupa osierocony od lat tylu będąc — oby znalazł drugiego Woronicza! Na ubocznych ulicach tu i owdzie jeszcze stoją ruiny po pożarze, w ostatnich jednak czasach zaczęto lub nawet pokończono kilka nowo odbudowanych domów na ulicach Franciszkańskiej, Gołębiej i Brackiej. Kleparz przedstawia jeszcze pustkowie, w szeregu spalonych domów jeden tylko w tym roku rozpoczęty. A za Nową Bramą nie masz już i śladu domków, którym ogień przyspieszy koniec od dawna zadekretowany planem upiększenia miasta. Gruzy ich fundamentów zasypano warstwą ziemi, zasiano trawą, i młode drzewka rzędem ścieżek wysadzone, gdy się za lat kilka rozrosną, wyrugują nawet z pamięci naszej, że tu stała osobna dzielnica przedmieścia.

(Fabrykacya papieru ze słomy) w Prusiech coraz obszerniejsze przybiera rozmiary. Wyrób ten albowiem z wielu względów przewyższa papier wyrabiany z gałganów płóciennych, gdy się pokazało, że trwałością równa się prawie pargaminowi, przytem fabrykacya jest daleko tańsza aniżeli papieru z gałganów.

(Zjazd astronomów do Hiszpanii). Na zapowiedziane wielkie zaćmienie słońca w Hiszpanii zjeżdżają się astronomowie z całego świata a najciekawsi są skandynawscy. Powyjeżdżali gdzie który był w Chrystyanii, w Sztokholmie, w Kopenhadze, i pędzą azeby nie zaspać dzień 18. b. m. i w porę stanąć w Burgoz i w Sewilli.

(Wybuch wulkanu islandzkiego.) Znana z strasznych wybuchów wulkanicznych góra Katla w Islandyi, co to pierwszy raz przemówiła w roku 1755, wtedy kiedy Lizbona ulegała gwałtownemu trzęsieniu ziemi, odnowiła teraz po trzydziestu pięciu latach wypoczynku ogniste swoje wybuchy, i zakrywa lawą swą całą okolicę, tak że śniegu nigdzie nie widać było, chociaż to było w maju; a Islandya w maju dopiero zimę kończy, i cała zwykle w śniegach.

Z powodów od redakcyi niezależnych wydanie tego numeru o kilka dni spoźniło się.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.